

OSTATNIE WIADOMOŚCI

DZIENSKIE

Cena 10 gr.

Billinda Narskowa
Warszawa Banowicka 6

Rok II. GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH Nr. 344

Francja i Anglja zapłacą ratę długu Ameryce

PARYŻ (tel. wł.). — Kwestja długów jest w dalszym ciągu najpoważniejszym zagadnieniem politycznym. Wczoraj obradowały w Paryżu komisja spraw zagranicznych i finansowa nad tą sprawą. Komisja spraw zagranicznych przyjęła uchwałę, wypowiadającą się za spłatą grudniową, która umożliwi natychmiastowe zwołanie konferencji, mającej załatwić całość zadanię długów. Komisja finansowa natomiast przyjęła rezolucję, wypowiadającą się przeciw spłacie raty grudniowej. W rezultacie wyłoniono ten oba komisji, która ma opracować wspólną rezolucję, a stronnictwa radykalnych - socjalistów, a więc partii rządzącej, istnieją silne tendencje przeciw uiszczeniu raty gru-

dniovej. W tutejszych kołach politycznych przeważa przekonanie, że Francja wobec stanowiska rządu angielskiego, który z pewnością zastrzeżeniem postanowił jednak ratę zapłacić, również będzie musiała płacić, w przeciwnym razie pozostanie odroczone.

AMERYKA SZYKUJE ODPOWIEDZ NA NOTY POLSKI I BELGI.

NEW YORK (PAT). — "Herald Tribune", w deneszy z Waszyngtonu donosi, że rząd Stanów Zjednoczonych przygotowuje odpowiedź na noty Polski i Belgii, zapewniając te państwa, że trudności, o których wspominały w swych notach, będą w całej rozciągłości wzięte pod uwagę przez rząd amerykański.

BERLIN (tel. wł.). — Sensacją polityczną Niemiec jest rozłam w partii hitlerowskiej bezpośrednio po zebraniu się parlamentu i niejako w przeddzień możliwości objęcia władzy. Do tychczas mamy do czynienia z wystąpieniem, raczej ze złożeniem wszystkich urzędów, przez kilku przywódców partii nar.-socjalistycznej, a wśród nich Grzegorza Strassera, lidera lewego skrzydła i związków zawodowych.

Grzegorz Strasser uważany był w kołach partyjnych za następcę Hitlera i posiadał duże wpływy na masę. Rozszedł się z Hitlerem na tle różnic w sprawie ustosunkowania się do

rozładu Rzeszy, uważając, że należy pójść na kompromis. Po Strasserze zwrócił się do Hitlera z listem o „urlop” jeden z twórców partii narodowo - socjalistycznej, autor partyjnego programu gospodarczego, pos. Feder. Oświadczył on, że rozwiązanie rady gospodarczo - politycznej partii oznacza wyrzucenie się przez hitlerowców najważniejszego zadania: walki o chleb i pracę dla mas bezrobotnych. Takie stanowisko, zdaniem Feder, pociągnąć za sobą musi gwałtowny odpływ członków i zwolenników ruchu narodowo - socjalistycznego a przedewszystkiem tych, którzy rekrutują się z bezrobotnych i klasy robotniczej.

W kołach parlamentarnych utrzymują, że ze stanowiskiem Strassera i Federa solidaryzuje się również przewodniczący frakcji parlamentarnej hitlerowców pos. Frick oraz b. wiceprezydent Reichstagu, pos. Stoehr.

BERLIN. (Tel. wł.). Kierownictwo partii hitlerowskiej celem przedstawieniu się wielkiemu wrażeniu, które wywołało wystąpienie Strassera i list Federa wobec Hitlera, fabrykuje wiernopoddane oświadczenia wazy stkich znakomitości partyjnych oraz frakcji parlamentarnej. Wszystkie te oświadczenia nie zmieniają jednak jednego, że kryzys u hitlerowców zarysował się bardzo poważnie i że może on pociągnąć za sobą rozłam w partii i duży odpływ zwolenników.

Płace pracowników państwowych nie będą zmniejszone

Tak oświadczył minister Skarbu Wczoraj została przyjęta przez p. ministra skarbu Zawadzkiego delegacja Międzyzwiązkowego Komitetu Pracowników Państwowych, przedstawiająca następujące sprawy: 1) sprawę pogłosek o zamierzonej obniżce płac pracowników państwowych i 2) sprawę awansów i przemianowań.

W odpowiedzi p. minister oświadczył delegacji, że pogłoski o rzekomych zamiarach obniżenia płac pracowników państwowych są świadomie szerzonym kłamstwem. P. minister podkreślił z całą stanowczością, że Rząd nie nosił i nie nosi się z zamiarem obniżenia uposażeń, upoważniając jednocześnie delegację do zaprzeczania tym pogłoskom na swoich terenach.

W dalszym ciągu p. minister zakomunikował, że sprawa reorganizacji administracji jest bardzo posunięta i po jej ukończeniu zostaną również załatwione sprawy awansów i przemianowań na stałe.

Rozłam w partji Hitlera

Ustąpienie przywódcy nar.-socjalistycznych zw. zawodowych

BERLIN (tel. wł.). — Sensacją polityczną Niemiec jest rozłam w partii hitlerowskiej bezpośrednio po zebraniu się parlamentu i niejako w przeddzień możliwości objęcia władzy. Do tychczas mamy do czynienia z wystąpieniem, raczej ze złożeniem wszystkich urzędów, przez kilku przywódców partii nar.-socjalistycznej, a wśród nich Grzegorza Strassera, lidera lewego skrzydła i związków zawodowych.

W kołach parlamentarnych utrzymują, że ze stanowiskiem Strassera i Federa solidaryzuje się również przewodniczący frakcji parlamentarnej hitlerowców pos. Frick oraz b. wiceprezydent Reichstagu, pos. Stoehr.

BERLIN. (Tel. wł.). Kierownictwo partii hitlerowskiej celem przedstawieniu się wielkiemu wrażeniu, które wywołało wystąpienie Strassera i list Federa wobec Hitlera, fabrykuje wiernopoddane oświadczenia wazy stkich znakomitości partyjnych oraz frakcji parlamentarnej. Wszystkie te oświadczenia nie zmieniają jednak jednego, że kryzys u hitlerowców zarysował się bardzo poważnie i że może on pociągnąć za sobą rozłam w partii i duży odpływ zwolenników.

Straszna zbrodnia szaleńca

GENEWA (ATE) — Z Bazylei (Szwajcaria) donoszą o strasznej tragedji, która rozegrała się w domu znanego kępcza 36 letniego Obringera. Ub. nocy Obringer w przystępie szalu wy-

mordował całą swą rodzinę i sam popełnił samobójstwo. Jak stwierdzono, kupiec rzucił się na swoją żonę i brzytwą poderżnął jej gardło. Tą samą brzytwą zamordował następnie swego 7-letnie-

go syna, a wreszcie w obliczu zwłok swych najbliższych przeciął sobie żyły na rękach, na szyi i zmarł wskutek upływu krwi.

Napad bandytów na pociąg

Zabili pasażera, 3-ch zranili i zrabowali kilkaset tysięcy fr.

LONDYN (ATE). — Z Buenos Aires donoszą, że w pobliżu miejscowości Bachmia Blanca

bandyci napadli na pociąg osobowy. Bandyci przybyli w automobilach. Zabili on jednego pa-

sażera i zranili 3-ch, oraz zrabowali kilkaset tysięcy franków.

18 górników w zniszczonej kopalni

Wydobyto dotychczas 4 ciała

NOWY JORK (PAT). W kopalni węgla w Harlan w stanie Kentucky nastąpiła katastrofa. Wydobyto ciała 4 górników, 18

górników dotychczas dotychczas pozostaje w głębi kopalni. Akcja ratownicza odbywa się w niezwykle trudnych warunkach.

górników dotychczas dotychczas pozostaje w głębi kopalni. Akcja ratownicza odbywa się w niezwykle trudnych warunkach.

Tragiczna śmierć profesora Uniwersytetu A. Kryńskiego

Wczoraj po południu w szpitalu Dz. Jezus w Warszawie zmarł s. p. Adam Antoni Kryński (Służewska 5), profesor Uniwersytetu Warszawskiego, czcigodny senior polonistów polskich.

Dn. 7 b. m. w południe prof. Kryński, jadąc tramwajem linii „0” do Uniwersytetu, na zakręcie z ul. Nowowiejskiej w Al. Ujazdowską — wskutek gwałtownego szarpnięcia, wypadł z platformy wagonu, doznając poważnego złamania prawej nogi i ogólnego potłuczenia, a szczególnie głowy.

Więść o tragicznej śmierci ogólnie znanego i poważanego profesora wzbudziła szczerzy żal i niefikcję, wśród uczniów, ale i wśród szerokiego społeczeństwa. S. p. Kryński żył lat 65.

Przed redukcją 2.600 robotników

Fabryka Schlössera zabiega o kredyty rządowe

W bieżącym tygodniu wyjeżdża z Łodzi do Warszawy delegacja Zakładów Schlösserowskiej Manufaktury z dyr. Ebo-

rowiczem na czele, która zabiegać będzie o uzyskanie kredytów rządowych. Zakłady Schlösserowskie stanęły przed koniecznością unieruchomienia wszystkich swych fabryk z dn. 1 stycznia 1933 r., co spowodowałoby redukcję 2.600 robotników. Zakłady zdecydowały podjąć starania o uzyskanie pożyczki w B. G. K. w wysokości 2 milionów zł., zabezpieczonych na pierwszym miejscu. Według wyliczeń bilansów, wartość Zakładów wynosi przeszło 18 milionów zł.

GIEŁDA

Obroty mniej niż średnie, tendencja przeważnie utrzymana, b. mocna dla dewiz na Londyn. Dolar w obrotach zagranicznych — 6,95, rubel złoty — 4,83. Dla pożyczek państwowych tendencja mocniejsza (przeważnie dla premjowych) dla celów zastawnych — słabsza, dla akcji — niejedolita.

74-letni dyrektor-cukrownik mordercą

Onegdaj o godz. 10-ej rano w biurze dawniej rosyjskiego, a obecnie francuskiego przemysłowca cukrowniczego, Złatopolskiego na bulwarze Maleserbe, rozegrał się krwawy dramat świadczący wyraźnie o tym, że kryzys sięgnął do wszystkich sfer.

Władze, zawiadomione o zbrodni wkroczyły do biura Złatopolskiego. W dyrektorskim gabinecie siedział przy biurku śmiertelnie blady Złatopolski. Obok na dywanie leżał rozcięty człowiek. — Ten człowiek strzelał do mnie! — trudem wyszeptał Zła-

topolski. — Mam kulę w brzuchu. Proszę uprzedzić syna. Natychmiast rozpoczęte dochodzenie ustaliło następujący obraz tego niezwykłego morderstwa.

Morderca okazał się 74-letnim b. dyrektorem należącym do Złatopolskiego cukrowni w Ribecour, Leon Levol. Wczoraj rano przyjechał on do Paryża i wpuścił z dworca przyszedł na bulwar Maleserbe. Dochodziła godz. 10-ta. Sekretarka oświadczyła, że Złatopolskiego w biurze jeszcze niema. Levol odpowiedział na to, że zaczął i u-

sladł. Był, jak twierdzi sekretarka, zupełnie spokojny. Po kilkunastu minutach przyszedł Złatopolski, powitał gościa i zaprosił go do swego gabinetu. Wkrótce ze gruchnęły tam dwa strzały, jedna z kul trafiła Złatopolskiego, druga morderca wpakował obie w głowę.

Jaka rozmowa odbyła się w gabinecie, narazie ustalić nie można, gdyż stan zdrowia Złatopolskiego jest bardzo groźny. Motywem zamachu jest według domysłów pozabawienie Levola osady dyrektora cukrowni, która z powodu kryzysu została niedawno zamknięta.

Obrady Str. Ludowego

Wczoraj rozpoczęły się obrady Rady Naczelnej Str. Ludowego. Na posiedzenie przybyło około 150 delegatów oraz wszyscy członkowie klubu parlamentarnego. Zjazd odbywa się pod przewodnictwem pos. Witosa, który dziś wygłosi referat o sytuacji politycznej w kraju. Referat pos. Witosa budzi wielkie zainteresowanie. Również dziś przemawiać ma pos. Malinowski o sytuacji gospodarczej.

Szukają kompromisu

Zapominając o rozbrojeniu

GENEWA. (Tel. wł.). Konferencja pięciu mocarstw w sprawie znalezienia formuły, która miałaby sprować Niemców zpowrotem na obrady Konferencji Rozbrojeniowej, nie doprowadziły jeszcze do żadnego rezultatu. Niemiecka formuła została odrzucona przez przedstawicieli wszystkich innych mocarstw, wobec tego rozpoczęto nowe kroki celem wynalezienia jakiegoś kompromisu. Porozumienie to musi zostać osiągnięte w ciągu dnia dzisiejszego, gdyż Mac Donald i Neurath opuszczają w niedzielę Genezę.

Wyżysk pracy, a umocnienie ruchu zawodowego

Dlaczego pracownik nie broni swego bytu?

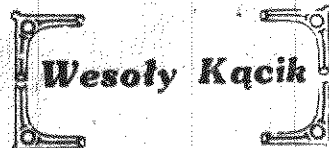
Dziwna rezygnacja i bierność wobec przemocy

W naszej ankiecie na temat wybycia z pracy zabierali głos przedstawiciele pracowników i robotników przemysłu chemicznego, odzieżowego, budowlanego, obuwanego, konfekcyjnego oraz przedstawiciele niższych pracowników państwowych. Obecnie wypowiada swe zdanie przedstawiciel biuralistów i handlowców p. Stanisław Majkowski, sekretarz gen. Zw. Zaw. Pracowników Handlowych, Przemysłowych i Biurowych:

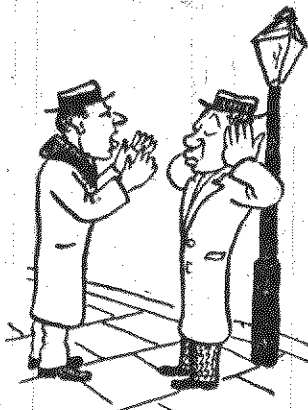
— W jakich warunkach żyje i pracuje pracownik umysłowy, zatrudniony w handlu i przemyśle? Oto pytanie, na które zamierzam dać odpowiedź, może nie wyczerpującą, bo pracownicy każdej fabryki, biura czy sklepu są inaczej uposażeni i pracują w innych warunkach. Jeżeli idzie o czas pracy, to waha się on od godzin 7 na dobę dla pracowników biurowych do godzin 14 na dobę dla pracowników sklepowych. Oczywiście, zachodzą tu znaczne odchylenia na niekorzyść pracowników. W wielu biurach, szczególnie w przemyśle metalowym i chemicznym czas pracy trwa oficjalnie 8 godzin na dobę, nie mówiąc o godzinach nadliczbowych, które są w dalszym ciągu stosowane w szerokich rozmiarach.

— Czy pracownicy sklepowi korzystają z 8-godzinnego dnia pracy? — Nie. Pracownicy sklepowi wogóle nie korzystają z 8-godzinnego dnia pracy, gdyż zajęcia ich trwa tak długo, jak długo jest sklep otwarty, t. j. w dni powszednie przez godzin 12, a w soboty i dni przedświąteczne przez godzin 13. Do tego trzeba jeszcze doliczyć czas pracy przed otwar-

ciem i po zamknięciu sklepu, a wtedy będziemy mieli pełny obraz czasu pracy pracownika sklepowego. Nie wspomina tu o okresie przedświątecznym, podczas którego pracownicy zatrudnieni są i po 18 godzin na dobę. — W jakich granicach waha się uposażenie? — Uposażenie tych pracowników ze względu na brak umów zbiorowych, jest bardzo różnorodne. Place pracowników umysłowych, zarówno w biurach, jak i w sklepach, zaczynają się od 80 zł. miesięcznie i to dla pracowników wykwalifikowanych. — Co robią pracownicy dla poprawy swego bytu? — Właśnie to jest najsmutniejsze, że są bierni. Pomimo tak marnych warunków pracy i płacy pracownicy umysłowi z dziwną obojętnością odnoszą się do własnych, najżywniejszych spraw. Przyjmują wszelkie warunki, podyktowane im przez pracodawcę, często nawet niezgodne z prawem. — A organizacje zawodowe? — W tych warunkach działalność organizacji zawodowej jest bardzo utrudniona, bo nie tylko trzeba walczyć z pracodawcą, ale również z obojętnością pracownika. — Jakże widzi pan wyjście z tej sytuacji? — Dużym krokiem naprzód w kierunku uregulowania warunków pracy i płacy pracowników umysłowych wogóle, byłaby ustawa o umowach zbiorowych, która od lat kilku tuła się po ministerstwach. (W.)



CZŁOWIEK, KTÓRY NIE LUBI SIĘ KLÓCIĆ.



Pipman nie lubi się klócić. Nie lubi się gniewać i nie lubi żeby się na niego gniewano. Każdemu ustępuje, robi wszystko co może, byleby uniknąć kłótni.

Siedział naprzykład w kawlarń z żoną. Nieostrożnie wylewa herbatę na suknie pani przy sąsiednim stoliku.

— Pani! — zrywa się jej towarzysz. — Pan zalał moją żonę! Żadam zadośćuczynienia!

— Z przyjeźnością — nie spiera się Pipman i podaje zde nerwowanemu panu drugą szklankę herbaty. — Masz pan! Lej pan teraz na moją żonę.

Pipman nienawidzi kłótni. Wie, że dorożkarze są kłótniwi. Kiedy więc wysłada z dorożki płaci przedko 50 groszy i rzuca się do ucieczki... Byleby tylko uniknąć awantury. Byleby tylko spokojnie.

Kiedy Pipman zasiada na ławie oskarżonych i sędzia zaczyna czytać akt oskarżenia, Pipman zatyka sobie uszy i rusza ku drzwiom.

— Co to jest? — pyta się sędzia.

— Ja nie mogłem słuchać, jak pan sędzia się na mnie gniewa. Ja już wole wyjść.

W tramwaju Pipman zawsze ustępuje siedzącego miejsca. I nie tylko w tramwaju. W polu, w teatrze, w kinie, wogóle wszędzie, gdzie jest tłok.

Kiedy go posadzono za jakąś sprawkę w wzięciu, Pipman płakał jak małe dziecko.

— Panie naczelniku! Tu jest straszne przepiętnie. Ja nie mogę na to patrzeć, żebym ja siedział, kiedy dla innych niema miejsc! Ja muszę komuś ustąpić!

Z żoną się Pipman nigdy nie klócił. Kiedy żona zaczyna się gniewać, Pipman pierze młotek i wali ją w łeb, żeby ogłuszyć. Byleby nie było kłótni, byleby był spokój.

Nawet ze zwierzęciem nie może się klócić. Kiedy pies szczeka, Pipman momentalnie ucieka, żeby się z psem nie spierać.

Z tej samej przyczyny nie gra nigdy na wyścigach.

— Bo — mówi — jak przegram, to będę zły na konia. A ja nie mogę gniewać na biedne stworzenie. **Napoleon Sądek**

Na całe życie kaleką został młodzieniec postrzelony przez gajowego

Nieszczęśliwa ofiara postrzału w lasach hrabiego Jezierskiego, Roman Zołądek, wzięty przez gajowych za kłusownika, czyli polującego na cudzych terenach bez zezwolenia na cudzą ziemię, przedstawiał potępienia godny przykład braku zastanowienia się i pochopności w posądzeniu bliźnich o brzydkie grzechy.

— Pracuję stale w Warszawie, — żeznawał okaleczony na całe życie młodzieniec — jako elektrotechnik. Na niedzielę wyjeżdżam zawsze do rodziców na wieś. Mają oni kawał lasu z terenem łowieckim. Wybrałem się kiedyś z rówieśnikiem w stronę moczarów, gdzie „państwo” strzelają słonki. Był już wieczór, trudno było zdaleka dojrzeć człowieka. Przed nami przemknął kozioł (jeleń), miałem wprawy z sobą luzję ojca nabił, ale zał mi się zrobiło pięknie go, koza i nie strzelałem. Szkołałem się na jastrzebie. Nagle

ktos z tyłu krzyknął: „stój”, gdy odwróciłem się twarzą, huknął strzał. Chwyciłem się wśród strasznego bólu za oczy. Płynęła z nich krew. Zawolałem: „coś pan zrobił, gdzie moje oczy?”

Nic nie widziałem. Jacyś ludzie postali nade mną i później odeszli, pozostawiając mnie samego bez opieki i pomocy. Trzy mając się jedną ręką za oczy, zacząłem poomacku szukać drogi wśród drzew. W jakimś rowie straciłem przytomność. Do domu zawlokłem się dopiero po kilku godzinach, które straciłem na wydostanie się z lasu.

Tę ponurą powieść, która skończyła się odwiezieniem postrzelonego do szpitala, gdzie okazało się, że strzał z dubeltówki uszkodził obie gałki oczne, dopełnił sąd pociąganiem do odpowiedzialności sprawcy, którym był leśniczy Michał Nowakowski.

Twierdził, że musiał strzelać we własnej obronie, gdyż zobaczył u Zołądka wymierzona w swoją stronę luzję.

Ten znów mówi, że luzję miał przewieszoną przez ramię.

Jedynym momentem, którym mogą zastaniać się obie strony, jest fakt, że postrzał zdarzył się o zmroku. Zołądek mógł nie za-

uważyć zaczajonych gajowych, a ci znów omylić się, co do trymania przezeń broni.

Jak ustalili, wezwany lekarz - okulista, Zołądek nigdy już nie odzyska wzroku w oczach, które wprawdzie funkcjonują normalnie i nic w nich nie wskazuje na ślepotę. Może nawet nieco widzieć, ale już czytać i pracować w swoim zawodzie nie będzie, to też domaga się renty dożywotniej po 100 złotych miesięcznie.

Sprawa rewolwerów w „Gazecie Warszawskiej”

W sądzie okręgowym odbyła się wczoraj sprawa dyrektora wydawnictwa „Gazety Warszawskiej”, p. Niklewicza w związku ze znalezieniem w lokalu redakcyjnym kilkunastu rewolwerów wraz ze znaczną ilością nabożów, w okresie wyborów do sejmu 1930 r.

Współpracownicy redakcji twierdzili, że broń zgromadzona została dla obrony przed napadom bojówek i że dyr. Niklewicz, skazany administracyjnie na 3000 zł. grzywny, nic o tem nie wiedział.

Sąd wydał wyrok uniewinniający.

Dama przy kierownicy przygniotła na śmierć kobietę

Młoda pani Nina Osmońska, córka bogatych rodziców nie spodziewała się zasiadając do kierownicy w aucie swego narzeczonego, że stać się może sprawczynią strasznej katastrofy.

Młodzi pojechali na spacer w Aleje Ujazdowskie. Tam do samochodu wsiadła jeszcze jedna para młodych ludzi.

Na rogu Wilczej, gdy p. Osmońska chciała zakreślić, licho przyniosło rowerzystę, który wyczyniając swawolne hańce, miał zatrzymać się i przepuścić samochód, dał pedałami „gaź” i... wpał prosto na auto!

Zgenerowana takim przypadkiem dama z auta, nie chcąc zmiążyć chłopaka, gwałtownie skreśliła w prawo, później w lewo, lecz kierownica zawiodła i auto ze znaczną siłą uderzyło w ścianę domu, przygniatając Leokadę Mazurek na śmierć, a po drodze kalecząc St. Sokołowskiego, listonosza Rubacha i jego żonę.

Chodnik Alei Ujazdowskiej w piękny niedzielny majowy poranek spalony został czerwono.

A rowerzysta, który przyczynił się też do wypadku — umknął.

Reumatycy i cierpiący na bóle nerwowe

powinni we własnym interesie wypróbować tabletki Togał. Togał usmierza bóle. Nieszkodliwy dla serca, żołądka i innych organów. Spróbujcie i przekonajcie się sami, lecz zającie we własnym interesie tylko oryginalnych tabletek Togał. Do nabycia we wszystkich aptekach.

Pijany profesor

Wostał w głowę podczas egzaminu

(S. F.) P. Anatol Z. jest pedagogiem z zawodu i z zamiłowania. Pomimo to zredukowano go przed rokiem ze stanowiska nauczyciela szkoły powszechnej.

Od tego czasu p. Z. szuka po cieszenia w wódce i żyje tylko wspomnieniami pięknego okresu, kiedy wtałmniał młodzież w arkana gramatyki, historii i geografii.

Pewnej niedzieli p. Anatol wszedł mocno wstawiony do restauracji przy ul. Chłodnej i skinął na kelnerkę.

— Co jest na obiad?

— Mózdzek cielęcy, nóżki, kotlet wieprzowy, schab l... l... zaraz się spytam w kuchni, co jeszcze.

P. Anatol obrzucił kelnerkę gniewnym spojrzeniem.

— Nie miałas się panna czasu nauczyć? — walnął pięścią w stół. — Siadać! Nic psiaakrew ostatnio nie robicie! Ja się do was wezmę!

Wstał, groźnie rozejrzął się po sali, podszedł do pierwszego z brzoza stolika i tknął palcem, zajętego obiadem gościa.

— Jak będzie czas przeszły od „lizać”?

— Pies panu morde lizał! — obrzucił się gość. — odrzucił się pan, bo strzela w morde!

— Nie mówi się „morde” tylko „morde” — tupnął nogą p. Z. — Ile razy wam ośle lby, mam powtarzać? Zabieraj księ-

żki i marsz do domu! Chwiejnym krokiem zbliżył się do drugiego stolika.

— Gadał — zwrócił się do ławego pana, — jak się rozminą żają pszczoły?

Gość uniósł gniewnie głowę z nad talerza.

— Co mnie pan jedzenie obrzydza? Mózdzek cielęcy jem, a ten mnie o świńszwach gada!

— Jutro przyjdiesz z rodzicami! — zadysponował pijany pedagog.

— Z rodzicami? A pogo? 53 lata mam, to sam potrafię w zemby strzelić. Zieżdżaj pila-czyno!

— Nic się nie uczą, durnie, nic nie umieją! — sapnął p. Z. zbliżając się do następnego stolika, zajętego przez jakąś młodą parę.

— Kiedy się Batory urodził pod Pskowem? — wskazał ręką kazując palcem na zdziwioną niewiastę.

— Zośka! — zamienkoił się jej partner. — Co cie ten facet o jakiegoś dzieciaka pyta?

— Bo ja wiem? Nigdy w żadnym Pskowie nie byłam! Urzwał się łobiz i zaccenia!

Obrzuty kawaler, p. Antoni Wojdała, złapał p. Anatola za kłany marynarki i wyrzucił nim z całej siły o ścianę.

Za to właśnie odpowiadał przed sądem Grodzkim, który go skazał na 50 zł. grzywny.

RADJO

10,00 Transmisja nabożeństwa ze Lwowa. 12,15 Transmisja Poranku Symfonicznego z Filharmonii Warszawskiej. 14,25 Muzyka w druk. ork. mandolinistów zawodowych dyr. Kar. 14,40 „Słuchowisko prawnicze dla rolników”. 15,00 D. c. koncertu. 16,00 Audycja dla młodzieży. 16,25 Płyty gramofonowe: 16,45 „Wiadomości przyjemne i pożyteczne”. 17,00 Recital fortepianowy. 18,00 Muzyka lekka. 19,25 Transmisja z Krakowa słuchowska p. t. „Igraszki trafu i moralności”. 20,00 Koncert popularny. W przerwie wiadomości sportowe. 22,00 Muzyka taneczna ze Lwowa. 23,00 Orkiestra cygańska.

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia kobiety, która zgrzeszyła

Green daremnie usiłował wzniecić w Mieczysławie iskierek nadziei.

Mówił:

— Mamy tu w Londynie zrecznych wywiadowców. Zwrócimy się do nich. Najpierw wszakże stwierdzimy, czy przypadkiem kasetka nie wyleciała z koszyka i nie znajduje się w biurze zaginionych przedmiotów. To jest możliwe...

Mieczysław potrząsnął głową, mówiąc:

— To niemożliwe. Kasetkę przywiązałem do dna specjalnymi sznurami...

— Może pękły przy rzucaniu?

— Nie. Zostały przecięte. Widziałem wyraźnie.

Green nie odpowiedział. Był sam też bardzo niepokojny i mówił wszystko tylko, aby uspokoić Mieczysława. Wziął go za rękę i... zauważył ów pierścionek ze zmiętymi. Rzucił:

— Znam ten pierścionek.

Mieczysław drgnął.

— Skąd? — zapytał.

— Kiedyś dano mi w komis. Nikt go nie chciał kupić, zabrano go więc zpowrotem. Jeżeli pan chce wiedzieć, kto był właścicielem tego pierścienia, pójść panu w domu. Sprawdzę w ksiązkach.

Mieczysław znów umilkł.

Tymczasem zajęchano na dworzec. Green natychmiast pobiegł do biura zaginionych rzeczy, pozostawionych w wagonach lub na dworcu.

Kasetki — nie było.

Green kazał rozesłać depezy na całą linię kolejową i na statek „Colmar”. O odpowiedziach miano Greena zawiadomić natychmiast.

— A teraz dalej — mówił Green — musimy stwierdzić, czy kasetka nie wypadła po drodze taksówką z dworca do mnie. O tem dowiemy się w policji. Przy okazji zaś pogadamy tam ze Stuartem Burnem.

— Któż to taki?

— Najwybitniejszy z miejscowych detektywów. Wywiadowca, jakich mało na świecie. Jeżeli go nie zastaniemy w biurze, udamy się do jego prywatnego mieszkania.

W policji kasetki również nie było, ale im powiedziano, że to jeszcze za wcześnie. W ciągu dnia może się jeszcze znaleźć. Przy okazji okazało się, że Mieczysław na szczęście zapamiętał numer taksówki 4513, stwierdził też, że szofer, widząc, jak sobie Mieczysław zapisuje numer taksówki, czem prędzej odjechał.

— To ciekawy szczegół — zauważono.

Trzeba było czekać do jutra, ale niezależnie od tego Green radził natychmiast udać się do Burna.

Gdy zjawili się u niego, ujrzeli mężczyznę około czterdziestki o ostrych przenikliwych oczach, przeszywających rozmówcę jakby sztyltem.

Podobał się wszakże Mieczysławowi, który na jego widok natychmiast odzyskał iskierek nadziei na odnalezienie klejnotów. Była to, zresztą, w swojej dziedzinie wielkość o światowej sławie.

Jeszcze idąc po schodach do biura Burna, Green tłumaczył Mieczysławowi:

— Ja go dobrze znam, bo już nieraz miałem z nim do czynienia. Gdy mu będziemy opowiadali naszą sprawę, będzie się rozglądał obojętnie i medbał, jakby nie słuchał, co się do niego mówi. Faktycznie zaś doskonale zapamięta najdrobniejsze szczegóły, roz-

ważając wszelkie za i przeciw. Potem dopiero wypowie nam swoją opinię o sprawie.

— Opinię? A to poco? Przecież to nie lekarz ani adwokat...

— Opinia Stuarta Burna bywa dwojaka. Albo nam powie: „Jestem bardzo zmęczony i udaję się spoczynek”...

— Cóż to będzie oznaczało?

— ...że przypadło. Mówi tak, gdy widzi, że sprawa jest zgóry skazana na niepowodzenie, woli się więc nie kompromitować...

— A jak jeszcze może powiedzieć?

— Druga jego odpowiedź brzmi: „Już dawno wyczytuję i aby nie zgnuśnieć, zajmę się tą sprawą. Trzeba się trochę rozruszać, bo inaczej człowiek zupełnie wyjdzie z wprawy.”

— Co to będzie znaczyło?

— ...że jednak są szanse na pomyślny wynik.

— Oby tak było!.. Dałby Bóg, dałby Bóg!.. Bo inaczej... Koniec ze mną...

Stuart Burn wskazał przybyłym krzesła i czekał cierpliwie. Mieczysław od razu wyłożył całą rzecz. Opowiedział wszystko od samego początku do końca. Burn słuchał z zamkniętymi oczami.

Nie drgnął przytem ani na chwilę. Można by pomyśleć, że jest pogrążony w głębokim śnie, zwłaszcza, że przytem miarowo oddychał, nawet zlekka pochrapując.

Gdy Mieczysław umilkł, Burn otworzył oczy, przetarł je, jak po długim śnie i rzekł:

— Na to, aby się klejnoty odnalazły w jakim biurze zaginionych przedmiotów, nie ma co liczyć. Zostały z pewnością skradzione. Spodziewałem się tego, zresztą.

— Jakto?

— Czytałem w gazetach nowojorskich o pańskim wyjeździe. Miałem depezy, że pan wyjechał na statku „Brest”, a potem odbył pan podróż do Anglii na statek „Colmar”. Czy pan sobie wyobrażał, że to tak trudno wysledzić? Znalismy tu doskonale każdy pański krok. Tem bardziej wiedzieli więc złodzieje. Czy pan myśli, że człowiekowi, mającemu przy sobie tak cenne klejnoty, łatwo byłoby fortelem ukryć się przed światem przestępczym?

— Zdawało mi się...

— Tylko nawskroś uczciwym ludziom mogą się takie rzeczy zdawać. Pan jest wogóle naiwniaczek. Już stała obecność Burtona i Harrisa powinna być panu otworzyć oczy. Czy to możliwe, aby takie ptaszki, jak oni, przypadkowo spotykali się z panem krok w krok?

— Pan ich zna? Pewno to znani złodzieje?

— Znam ich, owszem, ale to nie złodzieje. Pracowałem nawet z nimi przed trzema laty, także w sprawie klejnotów. To dwaj wywiadowcy amerykańscy, ale moim zdaniem — łuszerskie lby. Doprawdy, nie znam jednej sprawy, którąby porządnie zatratwili. Zawsze coś spaskudzą. I teraz widzę, że znów, zostali nabici w butelkę tak, że aż mi za nich przykro... O, mnieby się taki wpadunek nie wydarzył. Jeszcze nikt nigdy nie nie zbijał Stuarta Burna.

— Więc mógłbym liczyć na pańską łaskawą pomoc?

— Tego jeszcze panu w tej chwili nie mogę po-

wiedzieć. Narazie chciałbym wiedzieć jedno: miałby pan za co odkupić skradzione klejnoty?

— Mam kilkadziesiąt tysięcy, które chętnie oddałbym złodziejom za zwrot klejnotów...

Stuart Burn uśmiechnął się drwiąco:

— Za kilkadziesiąt tysięcy nawet nie zechcą z panem rozmawiać. Zaczyna rozmowę dopiero, gdy wejdą w grę miliony. Za dwa lub za trzy oddadzą panu zpowrotem całość. I tak pan jeszcze na tem sporo zarobi... Te klejnoty warte są dwanaście. Daj mi, Boże, częściej takie interesy...

Mieczysław odparł zgnębiony:

— Dwa lub trzy miliony? Proszę pana... ani marzyć... Skąd wezmę?

— Pan Dionizy Gorczak jest słynnym miljonierem...

— Wolałbym, aby nic o tem wszystkim nie wiedział, póki nie stracimy ostatniej reszki nadziei...

— Już i tak jej bardzo małątko pozostało. Pan widocznie nie zna zwyczajów naszych przestępców. Nic dziwnego, zresztą, gdyż są osobliwe. My o tem wiemy. To też, gdy zostaje dokonana wielka kradzież klejnotów, policja, choć wie o wszystkim doskonale, nawet palcem nie ruszy. Czeka...

— Czeka?

— A tak. Czeka. Poco ma się fatygować? Czemu ma się niepokoić? Wie dobrze, że wszelkie poszukiwania i tak nie dalyby wyniku, a tylkoby wszystko zepsuły. Bizuterja zawsze się odnajdzie sama.

— Zawsze?

— Zawsze. Trzeba tylko mieć cierpliwość czekania, aż panowie złodzieje zechcą ją zwrócić...

Niewiadomo było, czy Burn mówi poważnie czy żartuje. Ale spokoj, z jakim przemawiał, nakazywał dawanie wiary jego słowom. Mówił dalej:

— Oczywiście, nie zwracają za darmo. Nawet nie na weksle. Trzeba im od razu wyłożyć gotóweczkę na stół z rączki do rączki. Gdy skradzione klejnoty były znane na świecie, sytuacja złodziejom jest trudniejsza. Gdy to brylanty, na przykład, ze skarbców królewskich, trudno byłoby je sprzedać. Nasza sprawa jest grubo gorsza. Tych klejnotów nikt nie zna. Można je sprzedawać w rozmaitych miastach na sztuki. Nasi złodzieje mają swych agentów we wszystkich większych ośrodkach handlu brylantami: w Paryżu, Antwerpii, Rotterdamie, Wiedniu, Berlinie.

— Cóż począć więc?

— W tej chwili pańskie klejnoty z pewnością spoczywają już w skarbcu jakiegoś banku ze schowkami. Nasi złodzieje to ludzie poważni i nie będą takich klejnotów trzymali przy sobie. Sprawę traktują po handlowemu i mają organizację, której może pozazdrościć niejedna instytucja handlowo - przemysłowa. Bank nie wie, co przyjął. Każdy ma prawo korzystania ze schowka bankowego i do zupełnej poufności tego, co tam chowa. Klejnoty mogą się teraz znajdować w najuczciwszym banku, który nawet o tem nie ma najmniejszego pojęcia i nie ma też żadnego sposobu dotarcia do nich. Klucz ma tylko właściciel schowka.

Dalszy ciąg nastąpi.

ELMAR.

Trójka oszustów

w podróży po Polsce

— Przychodzę do pana dyrektora z ramienia Komitetu Akademickich Tanich Kuchen — zaczęła z pewną tremą w głosie. — Komitet, znając oślarność pana dyrektora, delegował mnie...

— Ach, naturalnie! — przerwał pan Katz. — Chętnie popieram studentów; sam przecież kiedyś studjowałem.

Tego zdania pan Katz nie do końca, prawdopodobnie jemu samemu byłoby dość trudno ustalić miejsce, gdzie odbywał studja.

Zosia (poznali ją zapewne Czytelnicy) rozwinęła w mie- dzyczasie rulon z „dyplomem honorowym” i powtórzyła fra-

zes, którego ją nauczył Stefan.

— Pozwoli w takim razie pan dyrektor, że wpiszę jego nazwisko do złotej „Księgi ofiarodawców”...

— Przepraszam pania a ile to kosztuje — zaniepokoił się nagle pan Katz, nie przestając wpatrywać się w okryte kolan- ka i kształtne nożki Zosi.

— Ile pan przeznaczy. Przyjmujemy z wdzięcznością każdą kwotę, a koszt dyplomu wynosi zaledwie 50 złotych! — wyrecytowała Zosia jednym tchem.

— To drobnostka drobnostka! — mruzczał pan Katz, przysuwając się do stołu. — Ale dzi- wuję się, że pani taka młoda, ta-

ka ładna zadaje sobie tyle trud- du dla... dla...

— Tanich kuchen! — podpowiedziała Zocha. — O, proszę pana, to bardzo przyjemna praca. Jeżdżę z kolegami i kwestuję, a nikt mi jeszcze nie odmówił...

— Rozumie się, rozumie się, młoda droga! — mlaskał języ- kał językiem pan Katz. — Wie pani — zaproponował nagle — dam jej teraz 25 złotych (pieniądze trzymam w banku) a dziś wieczór proszę przyjść do „Bagateli” na dancino to sprzedam między gośćmi co najmniej 10 dyplomów! Już ja się do tego wezmę razem z panią! — rozpałał się dobroczyńca — Katz.

Paniuszka zarumieniona dzie- kowała serdecznie; w toku roz- mowy nie spostrzegła nawet, jak pan Katz objął ją lekko w ramię i, niby to w żartach, mus- nał dłońmi po białce.

— Czekam o 9-ej! — rzucił w chwili, gdy za Zosią zamy-

kały się drzwi, poczem z zado- woleniem potarł ręce. Był tak zajęty myślą o stu- dentce, że ku zdumieniu przy- byłej wreszcie kasjerki, dał jej od razu klucze od kasy, nie za- trzymując, jak zwykle, w poko- lu „na dzień dobry”.

Wizyta u Katza była jednym z ostatnich etapów wędrowki naszej kompanji po lokalach Lwowa. Zocha, która w między- czasie nabrała już zdolności kwestarskich, wydelegował Ste- fan specjalnie do „Bagateli” bez asysty meskiej, bowiem znalazł upodobania Katza i na tem budował „przynajmniej kilka- set złotych”.

Im więcej powiedział, że Zo- sia miała służyć za przynętę, to też, gdy powróciła do hotelu „City”, gdzie mieszkali i opo- wiedziała o wynikach pierwszej wizyty — Stefan postanowił wysłać dziewczynę do „Bagate- li” wieczorem.

— Skoro cię zapraszał...

— Ale... Jąbym wolała z to- ba! — upierała się Zocha.

— Pójdzie Wiktor! My z Mar- celim pozostaniemy w hotelu. Tyliko sprawcie się zrecznie; ty Wiktor, powiesz parę słów z estrady.

Tymczasem pan Katz nie omyślał przywołać do siebie swego buchaltera, którym był student Politechniki Lwowskiej, Henryk Leski. Katz przy- jął go na mierną gaź za po- średnictwem biura Bratniej Po- mocy Akademickiej.

— Niech pan wie, panie Hen- ryku — rzekł Katz, który lubił reklamować swoje „dobrodziej- stwa” — że w dalszym ciągu to- że na pomoc ubogim studentom, Patrz pan, co dziś dostałem!

Tu wskazał z dumą na leżący na stole dyplom, na którym sta- ło pięknie wykaligrafowane, ja- koże on, Salomon Katz jest do- brodziejem „Komitetu Akade- mickich Tanich Kuchen”...

D. c. n.

Wśród wróżek i wróżów

Masowa produkcja wróżb i horoskopów

Zawrotne tempo naszych czasów postawiło wobec przemysłu wróżbiarskiego problem dostosowania się do nowych warunków. Zrozumiało to kilku pomysłodawców jasnowidzów, którzy wzorując się zresztą na przykładzie zagranicy, zaczęli szukać większego terenu dla swojej pracy. Tak więc zrodziła się ekspansja na prowincję.

Ponieważ jednak niesposób wróżyć na odległość z linii rąk albo z kryształowej kuli, dano sobie inną radę. Zaczęto stosować grafologię i astrologię. Wystarczy na papierku kilka wyrazów, paperek włożyć do koperty i zaadresować do „mistrza”, by ten z charakteru pisma określił zdolności i przyszłość. Zwracając się do astrologa, trzeba ponadto wymienić rok, miesiąc i dzień urodzenia, aby na podstawie układu gwiazd w dniu przyjścia na świat, astrolog mógł postawić horoskop.

Pośród wróżbitów tego właśnie autoramentu są tacy, którzy cieszą się większym rozgłosem, aniżeli mężowie stanu, zajmujący wybitne stanowisko. Niedziw zresztą, jeśli wziąć pod uwagę, że jeden z mistrzów wydaje przeciętnie dwa tysiące złotych miesięcznie na reklamę w periodycznych wydawnictwach.

Niestety, nie możemy dla zrozumiałych powodów wymienić ani nazwiska mistrza, ani nawet początkowych liter. Codziennie przychodzą na adres jego setki listów. Reklama sownicie się opłaca! Czy jednak w tych warunkach możliwa jest dokładna analiza każdego pisma?

W tem miejscu dochodzimy właśnie do nowego, zwrotnego punktu w przemyśle wróżbiarskim, który chcąc nie chcąc musiał zastosować się do metod amerykańskich. Indywidualne badanie każdego poszczególnego listu musiało wyjść poza granice fizycznych możliwości mistrza. Ten zmuszony więc był przyjąć sobie pomocników, a samo opracowanie horoskopów z natury rzeczy przyjęło wszystkie cechy t. zw. produkcji masowej.

Jak nas zresztą poinformowano, mistrz daje swym pomocnikom do opracowania jedynie tylko szczegóły, zachowując dla siebie określenie najbardziej zasadniczych rysów horoskopu.

Aby uzupełnić nasze uwagi o iscie amerykańskim tempie rozwoju przemysłu wróżbiarskiego w stolicy, opowiemy jeszcze kilka ciekawych i niezmiernie charakterystycznych faktów.

Niektórzy wróżbici, by zaoszczędzić sobie drogiego czasu, posługują się w odpowiedziach dla prowincji drukowanymi formularzami, które przed wystąpieniem odpowiednio wypełniają.

Ażeby uniknąć nieporozumień, każdy list jest numerowany, a na stopnie, po włożeniu do teczeki skrupiecznie przechowywany. Zda-

rza się bowiem często, że ktoś z dalekiej prowincji, po otrzymaniu horoskopu, pisze ponownie, żądając jakichś szczegółów. W tym wypadku musi wymienić numer horoskopu.

Wróżbici w odpowiednich listach zawsze zachowują dużą powściągliwość. Przyszłość starając się przepowiedzieć jak najbardziej mgliście, układając treść listu tak, aby było możliwie najwięcej zwrotów dwuznacznych, nadających się do rozmaitego tłumaczenia. Niektórzy wróżbici dochodzą w tem do doskonałości. Dzięki temu, że są oni w stałym kontakcie z wróżbitami zagranicznymi, posługują się zwykle najnowszymi zdobyczami techniki wróżbiarskiej. A technika ta nie drzemie i robi wciąż postępy.

Postępy te zresztą oparte są jedynie tylko na racjonalizacji pracy i zabezpieczeniu się przed ewentualną kompromitacją ze strony niewdzięcznego klienta. Jest bowiem rzeczą znaną, że nawet wierzący w przepowiednie nie zawsze ma stuprocentowe zaufanie do mistrza. Wróżbita zawsze jest narażony na możliwość niespodzianego dokonania z nim jakiegoś złośliwego doświadczenia, które, niestety, aż nader często kończy się jego zdemaskowaniem.

Główną troską każdego wróżbity jest zdobycie sobie zaufania klienteli. Jest to rzecz najtrud-

niejsza, gdyż dla nowicjusza na polu wróżbiarskim oklepane metody reklamowe nie zawsze mają dobry skutek. Każdy mistrz czy też mistrzyni „wiedzy tajemnej” posiada setki listów dziękczynnych, ale kto w naszych czasach uwierzy w ich autentyczność! Wielu ma świadectwa wybitnych profesorów, ale i to też mało przemawia do krytycznego zmysłu publiczności.

Tylko bardzo nieznaczna część wróżów i wróżek występuje pod własnymi, autentycznymi nazwiskami. Reszta woli ukrywać się pod szumnymi nazwami rozmaitych jogów, egipskich astrologów i t. p., przybierając zarazem dziwnie brzmiące, egzotyczne pseudonimy. Pośród prawdziwych „kolorowych” na terenie Warszawy, którzy zajmowali się wróżbiarstwem wymienić należy pewnego abisyńczyka, nazwiskiem Mannlis.

Bawił on zresztą w naszym grodzie niedługo. Jego specjalnością, dla której został sprowadzony do Warszawy, było... gotowa nie kawy. Mannlis uzyskał wiedz na wjazd do Polski na skutek starań pewnego przedsiębiorstwa dla handlu kawą. Zadaniem jego było zostać żywą reklamą. Lecz Abisyńczyk rychło wynalazł sobie nową specjalność, robiąc konkurencję rozmaitym mistrzom. Kiedy wiza nie została sprolongowana, musiał ze smutkiem opuścić Polskę.

Cyry mówią, że...

Cyry statystyki, określające jednokowymi znakami liczbę narodzin i śmierci, gmachów szkolnych i spożytych bochenków chleba, zdobywcy kulturalnych i popełnionych zbrodni, pracy i rozrywek...

Cyry, dające jednak niemniej barwny i jasny obraz życia, niż najdokładniejsze sprawozdanie żywym słowem Cyry, dziesiątki, tysiące, miliony cyfr, odpowiednio ułożonych, posegregowanych — mówią, tłumaczą, wyjaśniają; czasem krzyczą wielkim głosem radości lub klęski.

Posłuchajmy więc, co mówią nam cyry Warszawy (zawarte w wydawnym obecnie „Roczniku Statystycznym m. st. Warszawy za rok 1930”).

Nie będziemy, oczywiście przytaczać tu wszystkich szczegółów z życia stolicy, odzwierciedlonych cyframi (trzeba byłoby wówczas... przede wszystkim całe Roczniki), chcemy tylko przytoczyć dane możliwie najbardziej ciekawe i charakterystyczne, a na pewno wszystkich zainteresujemy.

A więc cyry Warszawy mówią, że...

Najwyższa temperatura w Warszawie w ciągu ubiegłych lat wynosiła 35 stopni pow. zera; najniższa 33 st. poniżej zera.

Na 365 dni w roku pada deszcz lub śnieg w ciągu 156 (w r. 1930) do 183 (w r. 1926). Najbardziej obfity w opady był w r. 1930 lipiec — 18 dni deszczowych, najmniej: czerwiec — tylko 2 dni.

Ulice miasta leżały pod śniegiem w r. 1930 tylko 9 dni, zaś w 1929 — 68 dni, w 1928 — 49 dni, a w 1927 — 81 dni.

Poziom Wisły waha się od 355 cm. w marcu do 44 cm. w lipcu. Temperatura waha się od stanu zamrznięcia do 22 st. pow. zera.

Ogólna powierzchnia m. st. Warszawy (bez Wisły) wzrosła od 2154 hektarów w 1827 r., poprzez 3,452 ha w 1914 r. do 11,807 ha w 1930 r. Obszar ten obejmuje m. in.: 610 ha zabudowanych ulic i placów, 303 ha ogrodów publ., 38 ha skwerów, 255 ha cmentarzy i t. d.

Na ulicach stolicy płonie co noc 5,420 latarni gazowych i 5,966 elektrycznych.

Warszawa liczy 13,133 budowli, z czego 404 państwowych, 249 miejskich, 126 należących do gmin wyznaniowych i 12,354 prywatnych. W r. 1930 zatwierdzono 409 projektów budowlanych, zakończono 931 budowli (w tem 601 mieszkalnych o 3,884 mieszkańach, 9,557 izbach), rozebrano budowli 8 (5 mieszkalnych, o 11 mieszkańach, 18 izbach).

Z pośród 931 ukończonych budowli 828 stanowi własność prywatną, 67 — spółdzielni, 19 państwa i 17 miasta; budowle nowe: 754, nadbudówki: 120; przebudowy: 57.

Wskaźnik cen budowlanych: od r. 1927 do 1930 wzrósł ze 100 na 126.

ZE SWIATA PRACY

Ruch zawodowy KRAWCZY.

W związku z reorganizacją przemysłu odzieżowego oraz w związku z planami pomocy bezrobotnym pracownikom i pracownikom branży: krawieckiej, bielizniarskiej, okryciarskiej, krawacianej, rekawiczniczej, kapeluszniczej, kuśnierskiej, płaszcz gumowych, burberowych, skórzaných i pokrewnych gałęzi — odbywa się rejestracja wymienionych bezrobotnych pracowników w biurze warszawskiego oddziału Związku Zaw. Pracowników Przemysłu Odzieżowego (Trębacka 11 m. 10).

KOLEJARZE.

Ostatnio Zarząd Główny Związku Zawodowego Pracowników Kolejowych wystąpił do Ministra Komunikacji w sprawie pracowników t. zw. „próbnych”, którzy wstąpiłi jeszcze w roku 1923 i którzy przez służbę wojskową utracili charakter pracowników stałych i następnie tych wszystkich, którzy złożyli egzaminy na pomocników maszynistów i pomimo swej wieloletniej pracy pozostają nadal „pracownikami próbnymi”.

URZĘDNIICY SĄDOWI.

Stowarzyszenie Urzędników Sądowych w Poznaniu wydało ostatnio odezwę do pracowników sądowych woj. poznańskiego, która wzywa ogół urzędników sądowych do organizowania oraz do prowadzenia akcji niesienia pomocy bezrobotnym pracownikom.

Na ostatnim odbytem walnym zgromadzeniu Stowarzyszenia Urzędników Sądowych we Włocławku wybrane zostały nowe władze Stowarzyszenia. Prezsem został p. Józef Olszewski, ponadto w skład zarządu weszli: E. Fryskowski, Wł. Koperaki, F. Wiśniewski, F. Busko, J. Radwan, Irena Wojciechowska i S. Baćalski.

W handlu zastój

Czem one handlują?

(S. F.) Święta niedaleko, ale w handlu się jakos jeszcze nie ruszyło. Cisza panuje w sklepach na Marszałkowskiej i na Nowym Świecie i taki sam spokój usypia właścicieli kramów w bazarze za Żelazną Bramą.

W tym to właśnie bazarze oparte o mur rozmawiały dwie niewiasty.

— Jeszcze 3 lata temu, o tej porze, tobyśmy tak tu stały? Roboty przy straganach było tyle, że rence mgli. Tłok taki, że się człowiek ledwo ruszał! Eh, to był czas! A dziś? Pies przyleci, żeby kielbase powonchać.

— Strach, co się dzieje! Cały handel na nic.

— Co się dziwi? Klientela bezrobotna, groszem nie śmierdzi. A jak która ma 2 złote, to w pończochę chowa na czarnom godzinie.

— Trza się bendzie na inny bazar przenieść.

— A bo na innych lepiej? Mój stary na Pradze siedział, to tyle tylko, że sobie nogi odmroził, aż mu spuchli... Eh, szczęścia nie mam, nie mogli to mu zamiast renków nogi spuchnąć?

— Dlaczego?

— Boby mnie drań nie mógł dzień w dzień prac, że zarobek mam mały.

Rozmawiające niewiasty nie spostrzegły, że słucha ich, stojąca za nimi przy straganie, pani, która przyszła po zakupy.

— Czemu one handlują? — za-

stanawiała się słuchająca pani. — Zadnego koszyka przy nich nie ma. Pewno odeszły na chwilę od straganu. Biedaczki! Nic nie mogą utargować... Mam gdzie indziej kupić, to u nich kupię.

I litosiwa klientka zbliżyła się do rozmawiających kobiet.

Niewiasty ożywiły się i przerywały rozmowę. Jedna trąciła drugą nogą i, wyrwawszy raptownie z rąk klientki torbę rzucała się do ucieczki. Druga za nią.

Tę drugą schwytano. Nazywa

Wzrost wkładów oszczędnościowych w P. K. O.

Miesiąc listopad zaznaczył się w P. K. O. dalszym znacznym wzrostem zarówno wkładów oszczędnościowych, jak i liczby oszczędzających w tej instytucji.

W ciągu miesiąca sprawozdawczego wkłady oszczędnościowe wzrosły o dalszych 8,611.151 zł., osiągając na dzień 30 XI 1932 r. stan zł. 386.285.511 zł., łącznie zaś z wkładami pochodzącymi z waloryzacji dawnych wkładów markowych zł. 415.497.331.

Jednocześnie ze wzrostem kapitałów oszczędnościowych wzrosła w tym czasie bardzo znacznie liczba oszczędzających w P. K. O. W ciągu m-ca listopada wydała P. K. O. 27.775 nowych książeczek oszczędnościowych czynnych na dzień 30 XI 1932 r., wyrosła 899.872, łącznie zaś z książeczkami pochodzącymi z waloryzacji 936.776 książeczek.

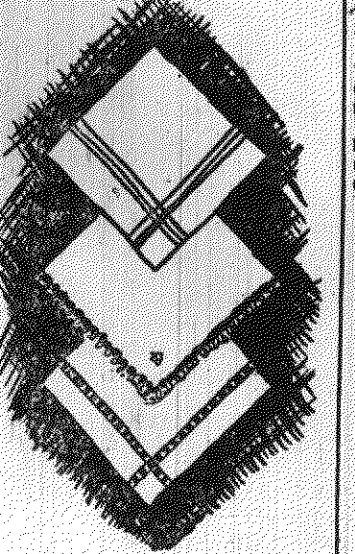
się Stanisława Przedpejska (Marjensztadt 23), wielokrotnie karana za złodziejstwo. Pokrzywdzona — Marja Hyla (Przemysłowa 11).

CHUSTECZKI

Chusteczka to niezbędne dopełnienie stroju gentlemana. Włożona do górnej kieszonki marynarki, nadaje ca-emu ubraniu elegancji.

Jakie chusteczki wypada nosić w kieszonce?

Otóż zaraz o tem pomówimy.



A więc, z rana, przed południem, do jasnego, sportowego garnituru możemy wsunąć do kieszonki chusteczkę batystową z kolorowym szlaczkiem. Chusteczka włożona jest w ten sposób, że jeden z rogów może nieco być wyrzucony na zewnątrz. Można również w tym wypadku użyć ma-leaniej chusteczki, jedwabnej. Kolor chusteczki bez względu na to, czy jest batystowa, czy jedwabna, powinien odpowiadać barwie krawatu, a pozatem harmonizować z garniturem. Np. używanie chusteczki żółtej lub oranej do granatowego garnituru jest zupełnie wykluczone. Natomiast taka chusteczka śliczna i elegancka będzie

wyglądała przy garniturze beige czy brązowym.

Po południu, przy garniturach ciemniejszych obowiązuje w kieszonce chusteczka maładka, biała lub lekko kremowa, ozdobiona tylko skromną me-reżką i delikatnie zaznaczona monogramem białym, lub biało-czarnym. Chusteczka włożona jest głęboko, tak, że widać tylko jej dwa rożki.

Wieczorem, do czarnego garnituru, wypada nosić chusteczkę jedwabną, obszycą piękną, niezbyt szeroką koronką, lub miśternie zahalfowaną.

Jeśli już mowa o tych chusteczkach — drobniaczach, należy wspomnieć i o dużych chusteczkach, służących do użytku, a nie do ozdoby.



Otóż z rana wypada używać chustek dużych o dużym wyraznym dźwięczeniu, lub nawet zupełnie kolorowych.

Po południu miśskie chustki do noszenia mogą posiadać lżejszą już desen w cienką, barwną kratę.

Wieczorem, zwłaszcza, oczywiście rzecz, do wieczorowego garnituru używa tylko zupełnie białej chustki.

Sensacyjna praktyczna nowość ONDULACYJNY

GRZEBIEN stwarzający podwójnie falistą ondulację



Onduluje krótkie i długie włosy, bez karbowek, szpilek, lub innych pomocniczych środków, lecz naturalną drogą, przez zwykłe czesanie.

Solidny i trwały, służyć może kilka lat. Niezbędny dla pań i panów. Dużo zoszczędzić, nie wydając na fryzjerską, mając przytem zawsze ładnie ondulowane włosy. Wysyłamy za zaliczeniem pocztowym. Prosimy zamawiać zaraz.

„KADEWU” ŁÓDŹ, Skrz. poczt. 405. Oddz. 107

Dla zaprowadzenia oddajemy 10000 ondulacyjnych grzebieli po cenie reklamowej

2 zł.

za sztukę

Front przysposobienia rolniczego

W numerze wczorajszym wzmiankowaliśmy pokrótce o pracach przysposobienia rolniczego w powiecie grodzieńskim.

Jak nas informują w wielu punktach powiatu, jedną z głównych przeszkód tej pracy jest bardzo uporczywe przekonanie rolników, że konkursy uprawowe i hodowlane powodują nakładanie większych podatków.

Puszczona fałszywa pogłoska przez ludzi podejrzanych i malikontentów obiega z ust do ust, którą jako podaną w tajemnicy nasz nieufny i częstokroć ciemny wieśniak przyjmuje za dobrą monetę, rad że ostrzeżono go przed niebezpieczeństwem.

W praktyce wygląda to w ten sposób, że o ile jakiś działacz społeczny przyjedzie do danej miejscowości i zacznie opowiadać o pracy organizacyjnej, oświatowej to jeszcze go słuchają, gdy jednak tylko przystąpi do zachwalania pracy na polu przysposobienia rolniczego słuchacze jeden na drugiego spojrzę, jeden drugiego trąci w bok i powoli

Ślizgawka na chodnikach

Widocznie zima zaskoczyła ludzi bardzo niespodziewanie bo wbrew zwyczajowi lat ubiegłych chodniki prawie wszystkich ulic są nie do przebycia. Pierwszy raz widzimy w tym roku śnieg, a już narażeni jesteśmy na polamanie nóg. Na ile o jeździe dba policja, na tyle chodniki są w okropny sposób zaniedbane.

Trzeba przecież zrozumieć, że nie wszyscy obywatele Grodna zamierzają korzystać ze sportu łyżwiarskiego i to po chodnikach.

Starym acz koniecznym zwyczajem przypominamy o tych niedomaganach władzom od których utrzymanie porządku na mieście zależy.

Dźwiękowiec Poczta 4 Polonja

Najpotężniejszy twór techniki i geniusza ludzkiego p.t.

„Plan O.”

dramat angielskiego oficera który pod groźną śmierci, w czasie w. wojny, dokonywuje na wrogiem terytorjum bohaterstwa czynów wywiad. w r. gl. Brian Aherne—typ człowieka czynu i uroczą Magdalena Carol i in. Brawurowa ekspedycja ang. samolotu wywiadowczego! Żywcem zakopan! Serce kochającej kobiety! Groźne walki w powietrzu!

Kino PALACE
Orzeszkow. 13

Agnes hr. Esterhazy, Daisy D'ORA i Gustaw GIESL w dram. z życia aktorów pt. **ROZKOSZ ZEMSTY** wstęp 40 gr.

TANI BAZAR GWIAZDKOWY

NIE WIERZCIE ŻYWYM REKLAMOM!

Proszę prz. konieć się, że w księgarni **E. Iberskiego**

przy ul. Dominikańskiej Nr. 31

na nadchodzące święta nadeszły zabawki dziecinne i ozdoby choinkowe, które sprzedają niżej cen konkurencyjnych w ładnym i wielkim wyborze.

Wszelkie wydawnictwa ozdobnych książek na gwiazdkę dla dzieci i młodzieży. Zwiadanie wystawy nie obowiązuje do kupna. Dla urzędów i szkół specjalny rabat.

Zabawa dla dzieci

Zarząd Koła Okręgowego Związku Prac. Umysł. Admin. Wojsk. w Grodnie urządza w dniu 11 b. m. w niedzielę o godz. 4 po południu w sali „Cresovi” przy ul. Narutowicza 4 tradycyjnego Mikolaja, który obdarzy dzieci prezentami oraz urządzi zabawę dla grzecznych dzieci. Przygrywać będzie orkiestra.

Zarząd Koła zaprasza na tę zabawę wszystkie dzieci Kolegów z wojskowości oraz dzieci przyjaciół i znajomych.

W sezonie polowań myśliwi przelewają własną krew

Sezon myśliwski w całej pełni. Niezwykle rozpowszechnieni w naszych stronach myśliwi amatorzy powyciągali ze składów zarzewia często dubeltówki i fuzje i wyruszają na polowanie. Pociąga to za sobą tu ówdzie nieszczęśliwe wypadki.

Tak np. 25-letni Rodzimiński Edward ze wsi Długopole gm. Wolpa w czasie polowania na kuropatwy wystrzelił do stada, tymczasem nabój rozrwał komorę fuzji i część odłamka ugodziła w oko. W ten

sposób myśliwy całkiem stracił prawe oko. Rannego umieszczono w Szpitalu Sejmikowym w Grodnie.

Podobny wypadek przytrafił się Wiesławowi Marji Mech, lat 29 ze wsi Skutki, gm. Łasza, który wskutek nieostrożnego obchodzenia się z bronią postrzelił się w lewą pierś.

Tyle częstych wypadków. Nie notujemy oczywiście drobnych w rodzaju pokaleczenia twarzy, rąk, zadraśnięć i osmażeń, a takich jest, o wiele więcej.

„Córeczki” doprowadziły matkę do zamachu na własne życie

Mieszkanka wsi Żydomia, pow. grodzieńskiego 60-letnia Marciniowicz Ewa hodowała swe pociechy na starość.

Tymczasem niesforne dziewczęta, chcąc jaknajprędzej zostać samodzielnymi gospodyniami, do tego stopnia obryzdzily matkę-staruszcę życie, że postanowiła skończyć samobójstwem.

W tym celu wypila znaczną

dozę lekarstwa, którym leczyła krew. Denatkę przewieziono do Szpitala Sejmikowego w Grodnie.

Z Teatru Miejskiego

W niedzielę 2 przedstawienia: o 4-ej popoł. poraz ostatni w b. sezonie po cenach najniższych przesliczna pełna humoru i pogody 3-akt. kom. p. t. „Roxy”.

Wiecz. o g. 8 m. 15 poraz 2-gi znakomita pełna humoru i beztroska przebojowa rewja pióra Taurosa w reż. T. Wołowskiego w 2-ch częściach 20 obrazach p.t. „Gdzie djabł nie może...” Z udziałem ulubienicy Warszawy Czesławy Celińskiej.

Odpowiedzi Redakcji

P. Ninie z Grodna. W sprawie o którą pani chodzi, najwłaściwiej byłoby zwrócić się do działu „W cztery oczy” pod adresem „Ostat. Wiad.” Warszawa, Sienna 33. Bezwątpnie otrzyma pani odpowiedź i fachową poradę.

Kino Światowid
dzisiaj popołudn. od g. 1-ej wstęp od 49 gr.

Głos Pustyni

„Światowid”
Grodno, Brygidzka 2

dzisiaj i dni następne wstęp od 75 gr.

Poteźny dramat dźwiękowy reżys. Józefa Sternberga pt.

Tragedja Amerykańska

w roli gl. Phillips Holmes i Sylvia Sydney

ZAKŁAD KRAWIECKI

F. PICEWICZ

Grodno, ul. Poczta 1

przyjmuje zamówienia na męskie i damskie ubrania. Wykonanie solidne. Ceny umiarkowane. Przy zakładzie—Szkoła kroju i szycia. Krój systemu akademii wiedeńskiej.

Pogodzili się—żeby tylko na stałe

P. Janta Altszuler prowadzi przy ul. Skidelskiej 23 sklep z rozmaitościami. Wszyscy o tem wiedzą i pani Janta cieszy się dość znaczną frekwencją klienteli.

Nie może tego scierpieć konkurent z tej samej branży Mejer Farb, Jerozolimska 4 a. Nie bacząc, że p. Januta jest już w podeszłym wieku, rzuca przeciwko niej takie obelgi, które nawet jak wynika ze skargi sądowej komplikują normalne życie małżeń-

skie p. Altszulerowej z jej prawowitym mężem.

Ponieważ Farb nie omijał żadnej sposobności gdzieby można dokuczyć p. Jancie nawet... po francusku.

Zgłosiła się ona do Sądu z prośbą o pociągnięcie „paskudnego napastnika” do odpowiedzialności karnej, nie żalowała nawet 20 zł. zaliczki.

Sprawa doszła do rozpoznania Sądu lecz i Farb miał swoich świadków, którzy mieli stwierdzić że i p. Janta nie pozostała dłuższą Farbowi w wypadkach obrazy.

W myśl dawnego prawa taka „wzajemność” zwalniała w wielu wypadkach od odpowiedzialności.

Sąd przychylił się do takiego wniosku. Sprawę odroczył.

Na posiedzeniu Sądu onegdaj strony oświadczyły, że pojednały się, a nadto Farb zobowiązał się więcej nie obrażać p. Altszulerową co wpłynęło na umorzenie sprawy z tem, że strony poniosą koszty procesu solidarnie.

Zawsze to lepsza słomiana zgoda... niż taki nieprzyjemny proces.

Nieporozumienie wśród kupców

Małachowski Władysław z ul. Piłsudskiego 11 zameldował policji o wyludzenie 100 kg. cukru wartości 140 zł. przez Szapiro Lejbę (św. Trójcy 15).

Przywłaszczenie

Żukowa Marja z ul. Rydzas-Śmigłego 5 doniosła policji o przywłaszczenie na jej szkodę 2 bucioków przez Suchowlańskiego Chaima (Brygidzka 4).

Kradzież skór

Nieznani sprawcy skradli ze składzika Wigierskiego Elijasza przy ul. Bonifraterskiej 23 skóry, wartości 33 zł.

CHAŁWY

N. WASILEWICZA
dla smakoszy

WYTWÓRNIA

OBUWIA

pod „Złotym Butem”
I. OSTROWSKIEGO

w Grodnie,
przy ul. Brygidzkiej 19.

poleca najwykwintniejsze obuwie wszelk. rodzaju specjalność wyrobu obuwia do nart

Przyjmuje się

OBSTALUNKI I REPERACJE

Towar pierwszorzędny.

Wykonanie solidne.

Ceny przystępne. x7

Pij mleko gotowane, nie prosto od krowy.

Bo zarazek w niem bywa często chorobowy.

Koszule męsk.	od zł. 3.80
skarpetki ciepłe	90
szelki męskie	1.40
krawaty modne	70
sweterki	3.50
pończoszki	70
rakawiczki ciepłe	1.20
Torebki	1.—
Podkółki	50

poleca w dużym wyborze

Firma **J. MIKO**

15x **GRODNO,**

Dominikańska 19



Najlepsze bezkonkurencyjny

chałwy

z słodczyce wschodni

wyrobiane z orzechów, miodu, czystego cukru, czekolady, kakao i najlepszego tłuszczu, o czem publiczność już się przekonała, poleca firma

N. Wasilewicz
8x **Dominikańska 28.**
Ceny znacznie niższe

Za gotówkę 15% rabatu

SKLEP RADJOWY

„Linnik”

Dominikańska 1, tel. 186

na raty poleca na raty

za 190 zł.

3-lamp. (Phillips'a) odbiornik radiowy, z lampami, głośnikiem, akumulatorem, baterją anodową i sprzętem antenowym

na 19 miesięcy

po 10 zł. x16

Za gotówkę 15% rabatu

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Rydzas-Śmigłego Nr. 6.

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odroczaniem do domu i zamiejscowo zł. 3.— przy odbiorze w administracji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrowy w tekście (układ 5-cio spaltowy) 40 gr., za tekstem (układ 10-cio spaltowy) 20 gr. Drobne 15 groszy za wiersz, dla poszukujących pracy ogłoszenie z 20 słów i słoty. Za treść ogłoszeń i terminy druku redakcja nie odpowiada.

Reda. - Wydział Piotr Redko.

Druk Oleński i Recko Grodno Rydzas-Śmigłego 6.